

The Creeping Darkness

autor: Pen Stroke

Prereed, Edycja i Korekta [Oryginału](#):

Batty Gloom

Tłumaczenie: Accurate "Accu" Memory.

Korekta: Vulture

Rozdział Czternasty: Oto jak kształtujesz przeznaczenie

– A razem... jesteśmy Elementami Harmonii.

Nyx mogła tylko patrzeć, szeroko otwartymi ze zdumienia oczami, jak wokół Twilight i jej przyjaciółek pojawiało się światło. Żrebak, widząc zbliżającą się Nightmare Moon, uciekł od Fluttershy i ukrył się za skałą. Wystarczało jej po prostu tam zostać, schować się... ale gdy usłyszała, jak wszystkie przyjaciółki Twilight stawiają czoła tej okropnej, potwornej klaczy, Nyx nie mogła powstrzymać się przed wyrżeniem zza swojej kryjówki.

Twilight i jej przyjaciółki teraz unosiły się w powietrzu, a Nightmare Moon cofała się w stronę centrum wyspy – światło otaczające klacze zmuszało ją do odwrotu. Nyx uśmiechnęła się nieświadomie, z napięciem obserwując, jak wokół klaczy zaczyna się wirować tęcza. Pierwszy raz w życiu widziała takie piękne kolory – ich blask i uroda odbijały się w jej oczach.

Tęcza nagle skoczyła do przodu, zanurzyła się w kierunku Nightmare Moon, a Nyx już miała krzyknąć z radości. To musiało być to – to właśnie miało przegnać ciemność, sprawić, że potworna klacz zniknie. Było takie piękne, jasne, a moc, jaką emanowało, sprawiła, że przez żrebaka przebiegł dreszcz. To po prostu nie mogło zawieść.

Ale wtedy cienie zaczęły się gromadzić, wirując, zanim wystrzeliły naprzeciw tęczy. Dźwięk zderzenia ciemności i tęczy zmusił Nyx do ponownego ukrycia się za skałą, ale niedługo potem znowu wyglądała zza niej, nie mogąc oderwać wzroku od walki światła z mrokiem. Napięcie w jej piersi było nie do zniesienia.

Ale wtedy ciemność zaczęła przeważać. Zaczęła pochłaniać tęczę. Kilka razy tęcza zdołała odzyskać przewagę, ale ostatecznie mrok zepchnął mistyczne spektrum barw. Ciemność pochłonęła tęczę i światło, które ją wytwarzało. Przez moment wydawało się, że wszystko zatrzymało się w miejscu – ciemność trzymała tęczę w swoim uścisku... aż w końcu rozległ się głuchy trzask. Trzask stawał się coraz głośniejszy, aż w końcu rozległ się ostateczny huk – ciemność zmiażdżyła światło.

Nyx patrzyła z przerażeniem, gdy cienie się cofały, a sześć klaczy zaczęło spadać. Widziała Twilight – nie mogła oderwać od niej wzroku – gdy klacz uderzyła o ziemię, odbiła się i opadła bez ruchu. Twilight i wszystkie jej przyjaciółki leżały nieruchomo, zupełnie

nieruchomo. Nyx była przerażona – nie rozumiała, dlaczego nie wstają. Poczowała jednak ulgę, gdy zobaczyła, że klacze próbują się poruszyć. Wciąż żyły, ale były poważnie ranne i niezdolne do wstania.

A Nightmare Moon zbliżała się do nich. Potworna klacz miała na pysku zwycięski uśmiech, gdy stąpała między klaczami, aż dotarła do Twilight. Pochyliła się nad nią i zaczęła coś mówić. Nyx nie mogła usłyszeć słów, ale cokolwiek to było, Twilight zareagowała źle – jej oczy zwęziły się, jakby właśnie uświadomiła sobie coś strasznego.

Nightmare Moon podniosła głowę, powiedziała coś jeszcze... i wtedy zaczęła się wspinać na tylne nogi. Jej kopyta uniosły się w powietrze, skrzydła się rozpostarły, i Nyx wiedziała, co się zaraz stanie. Wybiegła ze swojej kryjówki, galopując tak szybko, jak tylko potrafiła. Była jeszcze za mała, by naprawdę latać, więc mogła tylko biec.

Raz... Nightmare Moon opadła z kopytami na Twilight, wkładając w cios całą swoją wagę. Potem znów zaczęła się wznosić, gotowa do kolejnego uderzenia. Oczy Nyx wypełniły się łzami – źrebak błagał swoje kopyta, by biegły szybciej. Była wciąż tak daleko.

Dwa... tym razem rozległ się trzask, jakby coś się złamało. Łzy zamglily widok Nyx, ale nie przetarła ich. Biegła dalej, galopując, próbując uratować Twilight.

Trzy... kolejny trzask. Choć jej usta i płuca były zajęte oddychaniem, w jej umyśle rozbrzmiewał krzyk. W myślach błagała Nightmare Moon, by zostawiła Twilight w spokoju. Była gotowa oddać siebie. Słyszała, co mówiła Nightmare Moon. Była gotowa się poddać w zamian za uwolnienie Twilight.

I znów... kopyta Nightmare Moon spadły na Twilight, która leżała bezwładnie. Jej przyjaciółki walczyły, próbując wstać, próbując powstrzymać brutalność spaczona Nightmare Moon. Chciały ją uratować, ale nie mogły nic zrobić. Tylko Nyx mogła się poruszać. Tylko ona mogła pomóc.

Musiała sprawić, by potwór odszedł. Musiała uratować jedyną klacz, która była dla niej miła. Twilight wyciągnęła ją z ciemności. Sprawiała, że mrok, zimno i samotność zniknęły. Twilight nawet dała jej imię – piękne imię... imię, które pokochała.

Nie zdając sobie z tego sprawy, Nyx zaczęła skupiać magię w swoim rogu, marszcząc brwi, podczas gdy łzy swobodnie spływały po jej twarzy. Zmusi potwora do odejścia. Użyje specjalnego zaklęcia światła, którego nauczyła ją Twilight. Włoży w nie całą swoją magię i sprawi, że potwór zniknie, tak jak mówiła Twilight. To było wyjątkowe zaklęcie. Zaklęcie, które miało ją uratować.

Spaczona Nightmare Moon uniosła kopyta, gotowa zadać piątą cios Twilight, gdy nagle zatrzymał ją młody, rozpaczliwy głos:

– ZOSTAW JĄ W SPOKOJU!!!!!!!!!!

Nyx była zaledwie kilka stóp od Nightmare Moon, gdy skoczyła w powietrze i krzyknęła. Jej róg właśnie zaczynał jaśnieć, pierwsze promienie światła rozcinały ciemność. Spaczona klacz próbowała się cofnąć, jakby miała klaczka była zarazą, ale było już za późno. Nyx była na kursie kolizyjnym.

W chwili kontaktu Nyx zniknęła – jej ciało rozplynęło się niczym obłok dymu. W tym samym momencie Nightmare Moon zawyla z bólu, chwiejąc się. Promienie światła zaczęły wystrzeliwać z jej pyska i oczu, jakby całe jej wnętrze nagle wypełniło się światłem. Rozległ się ostatni krzyk bólu, a potem eksplozja światła oślepiła i powaliła wszystkie kucyki. Spaliła większość ciemności zalegającej na wyspie, w tym czarną maź, która spowijała chatkę.



— Alan... Alan. koooh... kssssh Obudź się.

— Zane? — jęknął pisarz, z zamętem w głowie.

— Tak Alan, to ja. koooh... kssssh

W krótkim czasie Alan zorientował się w kilku rzeczach, gdy podnosił się z podłogi. Po pierwsze, znów miał stopy... był znowu człowiekiem, choć nie pamiętał, jak doszło do tej przemiany. Znów był w chatce, ale nie w gabinecie z maszyną do pisania. Stał w salonie, a przed nim otwarte były drzwi wejściowe.

— Co się stało?

— Zostałeś Pochłonięty przez ciemność, ale Twilight i jej przyjaciółki zdołały pokonać Mroczną Obecność. To koniec. koooh... kssssh

— Ale jak znów stałem się człowiekiem?

— Mroczna Obecność chciała, byś dla niej pisał, ale wiedziała, że nie dasz rady obsługiwać maszyny kopytami. koooh... kssssh Oddała ci człowieczeństwo, mając nadzieję, że popadniesz w szaleństwo i dzięki temu rozprzestrzeni twoje pisarstwo na inne światy.

— Cóż, nie mogę narzekać — powiedział Alan, poruszając palcami, po czym spojrzał przed siebie. Jego wzrok padł na otwarte drzwi chaty, za którymi widniał zniekształcony krajobraz dawnego Diver's Isle oraz horyzont Mrocznego Miejsca. Serce zamarło mu w piersi, gdy zobaczył szereg kolorowych ciał leżących na ziemi.

— O nie — zdołał tylko powiedzieć, po czym rzucił się biegiem. Zeskoczył ze schodów chaty, biegnąc ile sił. Pobiegł do najbliższej kłaczy, którą okazała się Rainbow Dash. Padł na kolana przy pegazie, ostrożnie podnosząc ją i tuląc w ramionach.

— No dalej, obudź się. Rainbow Dash, proszę... nie umieraj. Błagam, nie umieraj.

— Ughhh

— O dzięki Bogu — powiedział Alan z uśmiechem, gdy pegaz zaczęła się poruszać.

— Mam wrażenie, jakbym zderzyła się z drzewem... nie, z tuzinem drzew — wymamrotała Dash, otwierając oczy i zauważając, że trzyma ją dziwne stworzenie.

— Kim ty jesteś?

— Spokojnie Dash, to ja.

— Alan? Rany... a myślałam, że jako kucyk byłeś brzydki.

Alan powstrzymał się od śmiechu. Tak, ludzie chyba rzeczywiście nie byli zbyt urodziwi dla kucyków. — Co się stało?

— Walczyliśmy z Nightmare Moon... albo z czymkolwiek to było, co wyglądało jak Nightmare Moon. Używaliśmy Elementów Harmonii, ale coś poszło nie tak. Coś je powstrzymało, a potem wszyscy spadliśmy. A wtedy Nightmare Moon...

W tym momencie oczy Dash zwęziły się, a pegazica zaczęła się szamotać, próbując wyrwać się z ramion Alana. Kopyto prosto w twarz sprawiło, że pisarz puścił ją. Nie połała się krew, ale niewiele brakowało, a gdy Alan trzymał się za nos, Dash popędziła do miejsca, gdzie leżała Twilight.

— Ała, ostrzegaj następnym razem – jęknął Alan, pocierając obolały nos i ruszając za Dash. Jednak zanim zdążył dojść do połowy drogi, pegazica już zawisła w powietrzu tuż przed jego twarzą.

— Alan, ona nie oddycha!

Zajął mu chwilę, by przetworzyć to, co usłyszał, zwłaszcza że pysk Dash znajdował się ledwie kilka centymetrów od jego nosa. Gdy jednak dotarło do niego, jak poważna jest sytuacja, odepchnął Dash i klęknął przy Twilight. Uniósł ręce nad jej ciałem, spanikowany, próbując przypomnieć sobie, co powinien zrobić. Resuscytacja? Nie, nie da się przeprowadzić resuscytacji na kucyku... prawda?

Nie mając lepszego pomysłu, Alan najpierw pochylił się i przyłożył ucho do pyszczka Twilight. Nasłuchiwał. Nie usłyszał żadnego szmeru, żadnego ruchu powietrza – potwierdzało to, co zauważyła Dash. Jednorożec nie oddychał. Następnie przyłożył głowę do jej klatki piersiowej. Słuchał uważnie... ale było cicho. Żadnego bicia serca.

Zamierzał podnieść Twilight w ramionach, ale gdy tylko dotknął jej ciała, cofnął się gwałtownie – była zimna... martwa... tak zimna, jakby serce przestało bić kilka minut temu...

Twilight nie żyła.

— Alan? – zapytała Dash, widząc jak pisarz wstaje. Spojrzał na nią i nie musiał nic mówić – wszystko było wypisane na jego twarzy. Dash niemal spadła z powietrza, tak zszokowana, że zapomniała machać skrzydłami. Alan zrobił, co mógł, by ją złapać – udało mu się złagodzić jej upadek, choć i tak oboje runęli na ziemię.

Gdy upewnił się, że Dash nie zrobiła sobie krzywdy, Alan podniósł się z ziemi i rzucił pegazicy przepraszające spojrzenie. Potem odwrócił się i pozwolił jej zbliżyć się powoli do ciała Twilight, aż usiadła obok niej.

— Ja... ja pójdę sprawdzić resztę...

Pisarz ruszył, jak zapowiedział, podchodząc kolejno do każdej kłaczy, by sprawdzić, czy żyją. Applejack, Rarity, Fluttershy, Pinkie Pie i Fluttershy obudziły się po lekkim

potrząśnięciu. Wszystkie reagowały podobnie do Dash – najpierw panika na widok tego, jak wygląda Alan, potem bieg do Twilight, podczas gdy pisarz kontynuował swoją misję.

Po obudzeniu Fluttershy, uwagę Alana przykuła duża czarna klacz leżąca na środku wyspy. Nie rozpoznał jej, choć była rozmiarów Celestii – całkowicie czarna, z księżycowym znaczkiem i purpurową, płynną grzywą pełną gwiazd. Spośród wszystkich kucyków tylko ta nie miała widocznych obrażeń.

Obudziła się natychmiast po dotyku Alana, jej turkusowe, przypominające gadzie oczy utkwiły w nim spojrzenie. Coś w nich sprawiło, że Alan się cofnął, dając jej miejsce, by mogła wstać. Nie odezwała się słowem, ledwie na niego spojrzała. Jej wzrok powędrował ku Twilight i pięciu kolorowym klaczom zebranych wokół niej. Potem odwróciła się i odeszła w kąt wyspy, gdzie stanęła i zaczęła wpatrywać się w ciemność.

Niepewny, co zrobić z czarną klaczą, Alan ruszył, by obudzić Lunę i Celestię. Obie dostały najmocniej ze wszystkich. Luna zdołała wstać sama, ale Celestia była zbyt osłabiona – Alan musiał jej pomóc, co nie było łatwe, zważywszy że księżniczka była równie wysoka jak on.

Gdy obie księżniczki były już na nogach, wszyscy zebrali się wokół ciała Twilight. Alan stanął kilka kroków dalej, wiedząc, że nie powinien być przy niej – ledwo ją znał... i to jego wina, że wszystko się tak skończyło. Nie, to miejsce było zarezerwowane dla jej najbliższych przyjaciółek i księżniczek – siedem kucyków z zasmuconymi twarzami i oczami pełnymi łez.

Alan nie był jednak sam – czarna klacz podeszła i stanęła obok niego. Spojrzał na nią – jej turkusowe oczy były tak samo twarde i chłodne, jak wtedy, gdy się obudziła. Ale... teraz wydawały się zaczerwienione, a Alan dostrzegł ślady łez na jej policzkach.

Chwila trwała, aż z kabiny nadleciał Zane – poeta—nurek wciąż unosił się w powietrzu, jakby całe Mroczne Miejsce było pod wodą, mimo że wszyscy inni stali na suchym lądzie.

– Alan, Mroczna Obecność została pokonana, ale dobrze wiesz, że wróci. *koooh... kssssh* Masz tylko chwilę, by dokończyć opowieść, by naprawić to, co zostało zniszczone.

– Wiem, Zane – odpowiedział Alan. – Tylko... potrzebuję jeszcze chwili.

– Naprawić? – powtórzyła Rarity, nastawiając uszu.

– Tak. Gdy Mroczna Obecność została pokonana, historia, którą Alan zaczął, może zostać dokończona. Pokonując ciemność, zdobył zasługi. Alan może ich użyć, by zapłacić cenę za wyrwanie Equestrii z mroku – by wszystko naprawić.

– Wszystko? To znaczy, że...?

– Nie – przerwał Zane. – Twilight oddała życie, walcząc z ciemnością. Umarła w Mrocznym Miejsu. Wszystko, co się tu dzieje, ma swoją cenę. Przywrócenie jej do życia byłoby zbyt kosztowne.

– Ile?

Alan i Zane odwrócili się. To pytanie zadała czarna klacz stojąca obok nich.

– Co masz na myśli? *koooh... kssssh*

– Ile trzeba by dać, by przywrócić Twilight do życia? Jaka byłaby cena?

– Dlaczego ci zależy? – warknęła Dash, posyłając jej lodowate, zapłakane spojrzenie. – To przez ciebie zginęła. To twoje kopyta... zrobiły to.

– Nie.

– NIE?! – wrzasnęła Dash, podrywając się do lotu. – Jak to „nie”?! To ty to zrobiłaś! Widzieliśmy! Nightmare Moon, to ty zabiłaś Twilight!

– NIE JESTEM NIGHTMARE MOON! – wrzasnęła czarna klacz, rozkładając skrzydła. Dash odskoczyła, chowając się za przyjaciółkami. Ale gniew klaczy szybko zgasł, a jej oczy znów stały się chłodne, gdy spojrzała na martwą Twilight.

– Nie jestem już Nightmare Moon – powiedziała ciszej. – Jestem... jestem tylko Nyx. Tylko Nyx. I właśnie dlatego pytam – ile to kosztuje?

– Więcej, niż jesteś gotowa dać *koooh... kssssh* – odpowiedział Zane.

– Nie zakładaj, co jestem, a czego nie jestem gotowa poświęcić! – krzyknęła Nyx. – Moje skrzydła, róg, królewska krew, nieśmiertelność, nawet życie – oddam to wszystko bez wahania... tylko ją przywróćcie.

– Nadal nie sądzę, że...

– Zane – przerwał Alan – obaj wiemy, jak działa Mroczne Miejsce. Jest światło i ciemność, przyczyna i skutek, wino i odkupienie. Ale waga zawsze musi być w równowadze. Wszystko ma cenę... i zwykle to działa na naszą niekorzyść.

– Ale tym razem to prawda, która daje nadzieję. Skoro wszystko ma cenę, to znaczy, że wszystko można odkupić. Można napisać Twilight z powrotem do życia – istnieje cena, którą można za to zapłacić.

– Nie wiem, jaka to cena – przyznał Alan, patrząc Nyx w oczy – ...ale skoro nieśmiertelna księżniczka jest gotowa oddać wszystko, to chyba warto spróbować.

– *koooh... kssssh koooh... kssssh koooh... kssssh* Dobrze – odezwał się w końcu Zane, odwracając się i unosząc w stronę kabiny. – Skoro zamierzasz tego spróbować, pomogę ci. Razem napiszemy zakończenie tej historii... i upewnimy się, że będzie ona w równowadze.



Twilight otworzyła oczy, krzywiąc się od jaskrawego światła. Uniosła kopyto, by zasłonić oczy, aż te przyzwyczały się do jasności. Gdy światło przestało już być bolesne, jednorożka zaczęła się rozglądać, próbując ogarnąć, gdzie się znajduje.

Leżała w łóżku, a światło, które ją obudziło, wpadało przez okno. Było to słońce – złota kula wisząca tuż pod krawędzią okna, wspinająca się coraz wyżej na niebo.

Twilight wymamrotała coś pod nosem, próbując naciągnąć kołdrę na głowę i wrócić do snu. Jednak tęsknota za snem została nagle rozwiana. W pokoju rozległ się okrzyk, który sprawił, że Twilight zerwała się z łóżka w panice.

– TWILIGHT NIE ŚPI!!

Pinkie Pie – którą Twilight dopiero teraz zauważyła przy łóżku – była tą, która wrzasnęła. Jej krzyk natychmiast sprowadził wszystkie przyjaciółki, które wbiegły do pokoju galopem, z szerokimi uśmiechami na pyskach. Chwilę później Twilight była już otoczona, a każda z klaczy zadawała milion pytań – większość z nich sprowadzała się do różnych wersji: „Czy nic ci nie jest?”

– Moje małe kucyki – zaśmiała się Celestia, gdy wraz z Luną weszła do pokoju. – Dajcie Twilight trochę przestrzeni, żeby mogła oddychać.

Pozostałe zdołały okiełznać swój entuzjazm, gdy księżniczki podeszły do łóżka, obie z szerokimi uśmiechami.

– Dobrze cię widzieć, Twilight – powiedziała Luna.

– I mnie dobrze was widzieć. To znaczy, że wygrałyśmy?

– Tak. Dzięki tobie i twoim przyjaciółkom ciemność została pokonana.

– A Alan?

– Wciąż jest uwięziony w Mrocznym Miejsu. Ale właśnie tam teraz musi być. Tylko stamtąd ma szansę wrócić do swojego świata.

– Co się w ogóle stało? Ostatnie, co pamiętam, to jak próbowałyśmy użyć Elementów Harmonii.

Zapadła krótka cisza, podczas której klacze spojrzały po sobie. W końcu to Applejack opowiedziała całą historię – szczerze i bez upiększeń – łącznie z tym, co wyjaśnił im Zane o tym, co dokładnie się wydarzyło, gdy Nyx dotknęła skorumpowanej Nightmare Moon. Historia była długa, ale Twilight słuchała każdego słowa... jak mogłaby nie słuchać, skoro przez większość z tego czasu była martwa?

W końcu to Nyx była światłem, które zdołało pokonać Mroczną Obecność. Była częścią Nightmare Moon, więc gdy dotknęła swojej skażonej drugiej połowy, obie części się połączyły. Nyx znów stała się częścią Nightmare Moon... a ta mała klaczka stała się światłem w jej sercu. Światłem tak silnym i jasnym, że rozjaśniło mroczne serce i pokonało Mroczną Obecność.

– Czyli... jeśli umarłam... to jak to się dzieje, że tu siedzę? – zapytała Twilight.

– To była Nightmare Moon... ta prawdziwa... a raczej Nyx – odpowiedziała Celestia. – W akcie, którego nigdy bym się nie spodziewała po ciemnej stronie mojej siostry, Nightmare Moon złożyła siebie w ofierze, by Alan mógł napisać cię z powrotem do życia na końcu swojej historii.

– Ona... ona to zrobiła?

– Tak, Twilight.

– Ale dlaczego?

– Tego nie wiemy. Nikt z nas nie odważył się zapytać Nightmare Moon, dlaczego to zrobiła – po części w obawie, że mogłaby zmienić zdanie.

– A co z resztą? Alan naprawił wszystko?

– Tak. Equestria została całkowicie odnowiona. Nie straciliśmy nawet jednego dnia. Gdy zostałyśmy uwolnione z Mrocznego Miejsca, wynurzyłyśmy się w Jeziorze Cienia zaledwie godzinę po tym, jak zaszło słońce. Nie zniknął żaden dzień i nikt nie zaginął. Jakby ciemność nigdy nie tknęła Equestrii. Pozostały tylko nasze wspomnienia.

– Co, jak sądzę, zapewni nam wszystkim sporo koszmarów. Ale mimo wszystko, dobrze cię znowu widzieć, Twi – powiedziała Applejack.

– Tak, nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie, kochanie. Bycie jedyną jednorożką w tej zbieraninie nie byłoby niczym przyjemnym – dodała Rarity.

– A twoje czary już nieraz nas uratowały – powiedziała Rainbow Dash.

– A imprezy bez ciebie nie byłyby takie same, prawda Fluttershy?

– Tak – szepnęła cicho pegazica.

Twilight uśmiechnęła się, patrząc na swoje przyjaciółki. To koniec... naprawdę koniec... ciemność została pokonana... a jednak, gdy Twilight objęła je wszystkie w grupowym uścisku... coś delikatnie drapało ją w tył głowy.



Pinkie Pie zamieniła pałac w całodniowe centrum imprezowe, by uczcić przebudzenie Twilight. Zaproszono całe Emblem, choć większość kucyków nie rozumiała, czemu w ogóle odbywa się impreza. Nikt jednak nie pytał, a nikt im nie tłumaczył. Dla tej szóstki kłaczy i dwóch księżniczek ciemność miała pozostać jedynie złym snem. Dla reszty miała być niczym.

Kiedy jednak impreza zaczęła wygasać, Twilight wymknęła się z zamku, przeszła przez bramę i skierowała się ścieżką ku brzegowi jeziora. Była wykończona całodniowym świętowaniem, a późnopołudniowa bryza przyjemnie rozwiewała jej grzywę.

Spacerując wzdłuż brzegu, Twilight spojrzała na ciemne jezioro, którego wody miały czarnawy odcień przez gorące źródła na jego dnie. Jezioro było niegdyś bramą dla ciemności, ale teraz znów było tylko zbiornikiem wodnym. Nie wywoływało żadnego niepokoju, nic nie było w nim złego... Equestria była taka, jaka powinna być.

Twilight usiadła na zadzie i spojrzała na łagodnie falującą taflę jeziora. Powinna być szczęśliwa, spokojna, powinna się uśmiechać od ucha do ucha jak Pinkie Pie. I rzeczywiście była – ale była też odrobinę smutna. Przez cały dzień, od czasu do czasu, jej myśli wracały do Nyx. Małej klaczki... niewinności Nightmare Moon.

Twilight próbowała też zrozumieć, dlaczego prawdziwa Nightmare Moon zdecydowała się oddać swoje życie, by uratować ją, Twilight. Dziwiło to nawet Celestię i Lunę – te, które znały Księżycową Klaczkę najlepiej. Celestia przez to, że z nią walczyła. Luna – bo kiedyś nią była.

Tak pogrążona w myślach, Twilight nie zauważyła, że coś przyplłynęło do brzegu i dotknęło jej boku. Spojrzała w dół i zobaczyła mały koszyczek, cały przemoczony, jakby dopiero co był pod wodą. Na jego spodzie przywiązane były balony – zapewne to one unosiły go na powierzchni.

Przechyliła głowę, wychyliła szyję i zajrzała do środka. Były tam dwie rzeczy: kocyk i zwinięty zwój. Oba miały delikatny połysk – połysk, który Twilight rozpoznała jako efekt zaklęcia wodoodporności. Mimo że sam koszyczek wyglądał na przemoczonego, magia ochroniła zawartość przed wilgocią.

Rozejrzawszy się, Twilight zastanawiała się, skąd wziął się ten koszyk... ale w pobliżu nie było żadnego innego kucyka. Ciekawość wzięła górę – róg jednorożki rozbłysł, rozwinęła zwój i przeczytała pierwsze słowa.

Droga Twilight Sparkle,

Dziękuję ci za to, że byłaś ciepłym światłem w życiu wypełnionym tylko kipiącą nienawiścią, żądzami zemsty i zimną samotnością. Nie mogę odkupić wszystkich krzywd, które wyrządziłam, ale mam nadzieję, że to, co poświęcę, wystarczy, by zapewnić ci długie i szczęśliwe życie. Że przynajmniej uwolni mnie od winy i bólu, jakie czułam wiedząc, że zginęłaś z moich kopyt.

Zanim znalazłaś mnie w tamtej sypialni, znałam tylko ciemność, znałam tylko zimno nocy... znałam tylko ból samotności. Od chwili, gdy narodziłam się z zazdrości Luny, aż do chwili, gdy odnalazłaś mnie w ciemności... to wszystko, co znałam. Całe istnienie w mroku. To ty przegoniłaś to wszystko. Przyniosłaś światło do ciemności, ciepło do zimna... i wygnałaś samotność.

I robiąc to wszystko, uratowałaś mnie przed samą sobą – przed mrocznymi, mściwymi myślami, które sprawiły, że zaufałam i zaakceptowałam moc ciemności.

Dlatego raz jeszcze – dziękuję. I modlę się tylko, byś żyła... bym mogła choć w części odkupić swój największy grzech... grzech skrzywdzenia jedynej klaczy, która się o mnie troszczyła... i którą ja też kochałam.

Z wyrazami wdzięczności,
Nyx

Oczy Twilight zatrzymały się na ostatnim słowie na pergaminie – starannie wykaligrafowanym imieniu: Nyx. Ból ścisnął serce jednorożki, a mimo to czuła też radość. Dziwna to była mieszanina. Smutek, że Nightmare Moon... nie, że Nyx poświęciła się, by ją uratować... ale też radość, że ta klaczka w końcu zaznała spokoju. Odnalazła samą siebie. Stała się kimś o wiele lepszym, niż Nightmare Moon mogła kiedykolwiek marzyć.

Twilight opuściła zwój, miała już go odłożyć, gdy zauważyła coś napisanego na odwrocie. Odwróciła pergamin, a jej oczy przesunęły się po słowach zapisanych z drugiej strony. Charakter pisma był inny i ledwo czytelny. Mimo to Twilight zdołała odczytać, co tam było napisane...

Droga Twilight,

Czasem zadośćuczynienie za grzech nie kosztuje tyle, ile mogłoby się wydawać. Nyx była gotowa poświęcić wszystko — łącznie ze swoim życiem — by cię odzyskać, ale Zane i ja odkryliśmy, że to więcej, niż było potrzebne.

Wzięliśmy tylko tyle, ile należało, by wyrównać szalę. Około tysiąca lat doświadczeń, tysiąca lat zdobywania mocy poprzez naukę i praktykę. Tysiąc lat mądrości. Tysiąc lat bolesnych wspomnień i tysiąc lat dojrzałości.

Zabraliśmy wszystko, co zyskała przez tysiąc lat spędzonych na knuciu zemsty na Księżycu. Odebraliśmy całe życie... ale nie iskrę życia.

Reszta należy już do ciebie. Opiekuj się nią, Twilight.

Z poważaniem,
Alan Wake

P.S. Otwórz kocyk.

Twilight wstrzymała oddech, jej wzrok powędrował w stronę kosza. Czy to naprawdę możliwe? Przełknęła ślinę, odłożyła zwój i używając magii uniosła kocyk. Kiedy rozchyliła fałdy materiału, jej pyszczek rozświetlił ogromny uśmiech.

W środku, wtulona i spokojnie śpiąca, leżał mały alikorn... całkowicie czarna, z królewską purpurową grzywą. To była Nyx — wyglądała dokładnie tak, jak wtedy, gdy Twilight spotkała ją po raz pierwszy. Choć... nie do końca tak samo. Nyx była przerażona w mrocznym miejscu, ale teraz spała spokojnie... z uśmiechem na swojej małej buzi.

Ciepłe promienie późnopołudniowego słońca sprawiły, że Nyx się poruszyła. Zagruchała cicho, przeciągnęła się i ziewnęła, po czym otworzyła oczy. Usiadła w koszu, jej grzywa sterczała we wszystkie strony od „łóżkowej fryzury”. Powstrzymała kolejne ziewnięcie, wciąż półprzytomna, rozglądając się po nowym otoczeniu. Najpierw spojrzała w prawo, potem przekręciła głowę w lewo — i wtedy ich spojrzenia się spotkały.

Nyx położyła się z powrotem w koszu, wyraźnie zamierzając dalej spać. Przez kilka chwil jej oczy były zamknięte... aż nagle otworzyła je szeroko. Jej smocze źrenice zatrzymały się na uśmiechniętej fioletowej czarodziejce pochylającej się nad nią, po czym na jej twarzy rozbrzmiał ogromny uśmiech.

– TWILIGHT!!!

Mała alikorniczka wyskoczyła z kosza i rzuciła się na Twilight, obejmując ją mocno za szyję. Obie zaczęły się turlać po piasku, śmiejąc się na całe gardło. Przeturlały się dobrych kilka metrów, zanim Twilight zdołała je zatrzymać — całe były obsypane piaskiem, ale jeszcze nigdy nie były tak szczęśliwe.

Twilight objęła szyję Nyx, przyciągając ją mocno do siebie, podczas gdy mała klacz trzymała się jej jak najbliżej. Wtedy Twilight otworzyła oczy i spojrzała na jezioro. Uśmiechnęła się — spokojnie, z wdzięcznością. Wiedziała, że Alan nie mógł jej usłyszeć, ale mimo to wyszeptała słowa, rzucając je na wiatr, ku tafli wody:

– Dziękuję ci, Alan... dziękuję za szczęśliwe zakończenie. Mam nadzieję, że pewnego dnia będziesz mógł napisać takie także dla siebie.